Nr 22. 30 WRZESNIA 1842. ROK 3.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

J. B. OSTROWSKI.

RYBINSKI. — SOŁTYK.

Ledwie broszura o dwóch twarzach ukazała się, a już J. B. Ostrowski pochwycony na gorącym uczynku, przekonany o przekupstwo, wyciskanie pieniędzy i żebractwo, zrozumiał że miejsce w Zjednoczeniu dla niego stracone. Od razu nie było gdzie się podzieć, nikt się nie nastręczał do exploatowania, nikt nie chciał najemnika, i bohatyr nowego wynalazku, z dziwną bezczelnością krzyczał na potwarz, oszustwo, kradzież — przeczył wszystkiemu, zapierał się wszystkiego — był niewinnym — zapowiadał objaśnienia, dowody, świadectwa — błagał o cierpliwość, o zawieszenie sądu. Opinja publiczna uderzona powtarzanémi zaklęciami, zatrzymała się w miejscu — nastąpiła niepewność, wahanie, wątpliwość. Stare społeczeństwo polskie tą samą słabością grzeszyło. Gdy wśród zepsutéj szlachty znalazł się mąż prawy, wystąpił śmiało i złoczyńców wzgardzie publicznéj podał, było zgoła pewném, że padnie ofiarą swojéj uczciwości i poświęcenia. Czasy cokolwiek się zmieniły, zamiłowanie cnoty niemało się podniosło, pobłażanie przecież dla zbrodni wcale nie znikło. Pod tym względem Tułactwo polskie jest wiernym obrazem swych przodków. Nie wynagradza nędzników, czołem przed niémi nie bije, ale szuka dla nich tłómaczenia, o ile może, usprawiedliwia, a zawsze pobłaża. J. B. Ostrowski znał tę niemoc natury polskiéj i z uderzającą zręcznością obrócił ją na swą korzyść. Jakoż, nakazawszy czekać na dowody swojéj niewinności, związał się z ludźmi, jak on, przewrotnémi, jak on, poślakowanémi w życiu prywatném i publiczném — w Wersalu założył siedlisko intryg i z téj nikczemnéj kuźni brudne paszkwile rozesłał do podpisu swoim sługusom i przekonanym fałszerzom w Lille, Montpellier, Tours, Clermont-Ferrand. Tu głupota, tam złość, wypadek skalanéj duszy, wyzionęły najbrudniejsze potwarze, a zawsze podstępnie, znienacka, chytrze. Rzadko się zdarzyło, żeby ci ludzie źli duszą i ciałem, mieli odwagę swoich kuglarstw — zwyczajnie paszkwil wymierzony przeciw współ-rodakom, lub nam, słuchającym słusznych żalów, całe miesiące krążył po Emigracji, nim przyjazna ręka podała go tam, gdzie naprzód znaleść się był powinien. Kiedy piekielna czereda tak żwawo się krzątała, mistrz témczasem ochłonął z przestrachu, bo teraz już nie był sam, miał rozstawione pomocniki, znalazł i kupca, co mu pieniędzy dostarczył, żeby za danem hasłem hymn na jego cześć zaspiewał. Gdy publiczność wyglądała dowodów niewinności, on zrzucił maskę, z pokory przeszedł do zuchwalstwa, przyznał się do wszystkiego, najhaniebniejsze przekupstwo do godności cnoty podniosł. Nigdy zbrodnia nie stanęła na widoku publicznym z równą bezczelnością. Głoszono prawo większości, a przeszkadzano, aby większość zdanie swoje wyrzekła o wniosku trzech członków Komitetu — chwalono ustawę, a listy między członkami fakcji krążące dowodziły, że pracują nad przewroceniem Zjednoczenia — prawiono o wyjarzmieniu Ojczyzny, a wyszydzano *konspiracją*, ten najdzielniejszy i jedyny środek do wywołania walki. Pod tym względem J. B. Ostrowski do tego stopnia posunął zapamiętałość, że się dopuścił *delacji* względem osób pojedyńczych — swojémi naukami tak dalece skrzywił naturalną uczciwość rodaków, że gmina Clermont-Ferrand nie wahała się w piśmie szeroko rozrzuconém powtórzyć i *denuncjacją* i nadto dowodzić, że konspiracja wcale niepotrzebna. Jest mniemanie, że ten ostatni wyskok zaślepionych uczniów zatrwożył samego J. B. Ostrowskiego i wywołał jego protestacją w ostatnim numerze *Nowéj Polski*; my sądzimy, iż on przewidział, że gmina Clermont-Ferrand w większości z prostaczków złożona i przeto przystępniejsza dla szlachetniejszych, polskich uczuć, rychléj czy późniéj piekielnego spolnictwa się zrzecze; dla tego też nieznacznie chłostać ją zaczął. W rzeczy saméj, jakiego użytku mogą mu być ludzie ubodzy i pracy, jak sami się chełpią, oddani? Posłużył się jako narzędziem, zawichrzył Emigracją — to wszystko, za czém w pierwszéj chwili dążył; dziś potrzeba mu pieniędzy, a pieniędzy dostarcza jenerał Rybiński. — Kilka miesięcy temu, jak korrespondent nasz z Paryża ostrzegł Emigracją o przymierzu *Nowéj Polskiéj* z jenerałem. Wtenczas nie wierzono szatańskiemu związkowi, nie zapobieżono mu w niczém: dziś on sprawdzony w zupełności: Rybiński wystąpił jako wodz naczelny i prezes rządu narodowego — Sołtyk służy mu za ambassadora, J. B. Ostrowski pisze ody pochwalne i nowe zapowiada. Pod naczelnictwem Trojcy Sejm ma głowę podnieść, a jego podstawą będzie towarzystwo Rębaczy gotowych ściąć głowę każdemu, ktoby się odważył o jakichkolwiek zasadach prawić. Xiądz Korycki ex-karbonaro i mściwy morderca królów, zbiera ich i podobno znaczną już listę uformował. Nie trudniliśmy się nigdy jenerałem Rybińskim, imie jego ani razu z pod naszego piora nie wyszło; teraz ponieważ występuje na scenę, ponieważ z prywatnego głosi się człowiekiem publicznym, niech nam rodacy pozwolą przypatrzeć się temu nowemu rycerzowi.

Rybiński wyższych dosłużywszy się stopni na placu bojów, lat kilkanaście podpółkownikiem prezentował się Konstantemu i mało co przed rewolucją listopadową otrzymał dowództwo pułku. Powszechnie mowiono, że Moskal miał do niego urazę za żołnierskie znalezienie się z bataljonem rossijskim w chwili krwawej rozprawy i takowéj nie tail — podpółkownika, mimo niezaprzeczonego starszeństwa, nie posuwał wyżéj. Rybiński omijany przez wyższych wojskowych, zawsze pilnych w zastosowaniu się do humorów pana, nie miał sposobności wycierać pokoje — i oddał się nauce — niektóre dzieła tyczące jego stanu przetłómaczył, objaśnieniami mniéj lub więcéj szczęśliwémi podparł. Wiadomo, że niełaska u dzikiego Konstantego i piśmiennictwo, rzadki przymiot u wojskowych polskich, były najpewniejsze tytuły do pozyskania opinji publicznéj. Ona też go hojnie zapłaciła: Rybiński był uważany za dobrego polaka i zdatnego officera. Zobaczmy, czy ją usprawiedliwił, czy odpowiedział położonym nadziejom. Przyszła rewolucja listopadowa i Rybiński pułk swoj poprowadził, gdzie inne szły,

bo musiał, bo niechętnemu pogrożono pistoletem. W ogniu pod Grochowem postawiono go na czele dywizji — odtąd bił się jak inni, dowodził jak inni — ni mniéj ni więcéj. W wojnie gdzie wojsko bez wodza zwyciężało, przyzwyczajono się patrzeć na jenerałów niedołęgów, jak na jakie figury nadkompletne przeznaczone do ozdoby, do przyświecania wielkiémi i grubémi szlifami. Nikt na nich nie uważał, a wszyscy męztwem naprawiali ich jawną niezdolność, lub widoczną złą wolę. Tak cała kampanja przeminęła, a Rybiński w niczém i nigdy nie odznaczył się ani szczególną odwagą, ani wyższémi talentami wojskowémi — miał tylko przezorność właściwą ludziom miernym a chełpliwym, mawiać do officerów go otaczających, że widzi błędy i grube błędy — że on powołany do ważniejszéj kommendy umiałby ich uniknąć. Te krytyki półgębkiem wypuszczane, nie były dlań stracone, bo kiedy Krukowiecki sprzedał Warszawę, i wojownicy polscy usunęli się ku Modlinowi, przypomniano je sobie, przypomniano i długie podpółkownikowstwo i tłómaczenia i młodą rzeźkość nieudolnego jenerała. Officerowie wyższych stopni zwołani na radę wojenną w Modlinie, okrzyknęli go wodzem — wnet Niemojowski zdał mu i prezesostwo. Otoż Rybiński naczelny wodz i prezes rządu. Władza skupiona, zaufanie też wielkie, bo wolnym głosem dane. Pierwszy to był wodz tą drogą do godności wyniesiony: liczono nań wiele, spodziewano się wiele. Człowiekowi gieniuszu nigdy piękniejsza pora nie zdarzyła się zostać wielkim. Mógł rzucić się na Litwę, mógł ciągnąć ku Rożyckiemu i w téj dyrekcji zbliżyć się, a nawet przywołać do siebie korpus Ramoriny. Rozpierzchłe siły przedstawiały massę — zgromadzonémi można było okupić niepowodzenia i zdrady. Daje się słyszeć, że do otrzymania tego wielkiego rezultatu potrzeba było geniuszu, któryby w krytyczném położeniu szukał bodźca, w łamaniu trudności prawdziwéj rozkoszy, w dźwiganiu upadłéj sprawy najwyższéj chwały — a Rybiński wcale go nie miał — nad siły nic zrobić nie mógł. Prawda, Rybiński geniuszu nie miał — my dodamy, że nie był nawet miernym — był niedołęgą. Ale w tém nawet położeniu, w stanie tego ubóstwa, godziło się być dobrym Polakiem, godziło się być człowiekiem honoru, dbać i ocalić honor wojska polskiego. Pod wszystkiémi innémi wodzami przez rząd niedołężny, przez sejm niedołężny mianowanémi, wojsko polskie się biło — sam Krukowiecki nie oddał Warszawy dopóki Moskale własnémi trupami drogi nie usłali. Co Rybiński zrobił? od chwili wyniesienia na najwyższą godność najoczywiściéj zdradzał, najwyraźniéj zaprzedawał braci wojowników. Ludzie nikczemni, służalcy do jarzma zrodzeni, chcieli biedz w objęcia Moskali, żądali dymissji i Rybiński dawał je każdemu — co większa, przebiegł szeregi, wywołał ochotników i oddziałami wyprawił do Moskala. Reszta trzymała się kupy bez karności, kommendy i niezbędnego opatrzenia; Rybiński długo targował się o nią z jenerałem Berg, przeprowadzał z kąta w kąt, zmierzał do przepraw i ataków, a we wszystkich tych poruszeniach dążył ustawicznie ku Płockowi, bo to był punkt dawno zapowiedziany przez cara, umówiony przez Krukowieckiego. Szemranie wojska i więcéj może pamięć na zasłużoną śmiercé Giełguda, nie dozwoliły ostatecznie dokonać zbrodni. Rybiński z rozbitémi bez walki szczątkami świetnéj armji polskiéj, bez spalenia naboju prochu, sromotnie uciekł do Prus. Za oddaną usługę car powinien był jako tako wynagrodzić — tego przynajmniéj jenerał się spodziewał — cały czas pobytu w Prusach, z daleka od braci w nieszczęściu, żebrał o amnestją u cara — w Dreźnie jeszcze parę lat na nią czekał i dopiero w roku 1834 pojawił się w Paryżu. Otoż historja jenerała Rybińskiego, historja krótko opowiedziana a pełna hańby i zgorszenia. Zdaje się że on sam zawiedziony przez cara, poczuwał się do winy, kiedy przez długie lata, jakby żałobą pokryty, grobowe zachował milczenie. Dar hojnéj Polki wypchnął go z samotności. Nieszczęśliwy! mniemał że za pieniądze kupi dobre imie — kupił podłego chwalcę, dobre imie dlań stracone bez powrotu.

Mówiliśmy o J. B. Ostrowskim i Rybińskim, z kolei przychodzi Sołtyk. Co o nim powiedzieć? Syn prawego Polaka, wielkiego obywatela, z ust umierającego starca odebrał rozkaz, aby dzieło przez niego troskliwie przygotowane, mnogiémi cierpieniami i więzieniem opłacone, prowadził daléj, zapewnił mu pomyślny skutek. Naturalnie usposobiony do zmysłowego życia, od czasu do czasu Sołtyk budził się z letargu, istność swoją bierną podnosił do akcji — miał chwile natchnienia. W czasie rządów niecnéj pamięci Sejmu projektował detronizacją Mikołaja — w Komitecie podpisywał odezwy do ludów, kiedy szło o czyn, dążył do Sabaudji — kiedy szło o scalenie Emigracji, zapisał się do Zjednoczenia. rodacy policzyli momenta nacechowane patrjotyzmem, kilkaset głosów wołało go jeszcze na członka do nowego Komitetu. Niewdzięczny! wolał służbę i poszedł na szefa sztabu do samozwańca.

Że Rybiński posuwa się do niesłychanego zuchwalstwa, w tém nic dziwnego — dusze upadłe podlegają jakiemuś fatalizmowi, który je nieustannie popycha w przepaść. Że J. B. Ostrowski został najemnikiem, i to rozumiemy, on nim był całe życie. Że Sołtyk wmięszał się do trjumwiratu, i to da się wytłómaczyć przez zupełne poddanie ducha ciału. Że nakoniec wszyscy trzéj dopuszczają się oszustwa — spotwarzają Naród Polski — głoszą, że młodzież polska powiązana w towarzystwa tajne, poleciła im założenie związku niewyznawającego żadnych zasad; to wszystko znajdzie usprawiedliwienie — za pierwsym krokiem źle postawionym, następuje drugi. Ale, że oni znaleźli nędzników i podobno niemałą liczbę, którzy się dali wciągnąć do kabały pod tytułem: *starych wojskowych* — uznali nieużyteczność dziesięcioletnich prac Emigracji — potrącili zasadami, zapowiedzieli śmiercé ich wyznawcom i obrońcom; — w tém widzimy skażenie natury ludzkiéj, dla którego piersi nasze nie dosyć obejmują wzgardy.

Słowo jeszcze jedno, a skończymy tę bolesną analizę. J. B. Ostrowski w świeżéj krucjacie przeciw gminie Londyn, pali kadzidła dla swojeg pana, opochwala go za wystąpienie przeciw Czartoryskiemu i Stuartowi i tych ostatnich miesza z gminą, Lelewelem i *Młodą Polską*. Znamy farbowanego lisa i jego matactwa, te duby mogą być bobre do ogłuszenia sługusów rozstawionych w Lille, Montpellier, Tours i Clermont-Ferrand. Ludzie uczciwi zrozumieją, że jeżeli jest jakie podobieństwo moralne, to jedynie między Czartoryskim i Rybińskim. Dotąd Emigracja i sprawa ojczysta miała jednego nieprzyjaciela, od téj chwili ma ich dwóch, a każdy otoczony licznym sztabem i spiewakami. Jakoż Czartoryski, robiąc zabiegi w Anglji, naprzykrza się rządowi, aby budował Polskę — Rybiński tąż samą idzie drogą, o toż samo żebrze w swojém podziękowaniu. Emigracja pomna, że rządy rozszarpały jéj Ojczyznę, że za ich wzajemném przyzwoleniem ona jęczy w niewoli, dawno już odrzuciła wpływ *Pentarchji* na losy narodów. J. B. Ostrowski może nieść swoje służby nieprzyjaciołom Polski — oni bogaci, hojnie go zapewnie wynagrodzą, ale niech pomni, że Naród zapisuje nazwiska złych synów i w swoim czasie potrafi policzyć się z niemi.

Szanowny Redaktorze!

Chciéj umieścić w przysłym numerze dziennika twego, oświadczenie niżéj podpisanych członków Gminy Montpellier.

DO EMIGRACJI POLSKIEJ ZJEDNOCZONÉJ.

Rodacy!

Nowy pamflet Gminy Montpellier z dnia 17 lipca r. b. wyszedł w obieg Emigracji. — Rozkiełznana złość szukała fałszem i obłudą poddać w złą wiarę zjednoczonym 9ciu członków protestujących się przeciwko ich odezwie z dnia 20 kwietnia 1842 roku. Wyzwaliście nas obywatele powiémy więc w obec Emigracji to, co dotąd między nami staraliśmy się ukryć, wykażémy jak dalece wasz pamflet jest godnym wiary i czém są jego redaktorowie.

Oskarżacie członków protestujących się że od dawna na posiedzeniach gminy nie bywają. Oby. Kondycki, wiész dobrze że niektórzy z nich słuszne mają do tego powody, a przecież śmiało poważyłeś się ich o to oskarżać. — Nie tyż sam tego jesteś przyczyną? Nie tyż to zgwałceniem najgłówniejszéj zasady naszéj, bo zasady wszechwładztwa woli większości stałeś się początkiem? Gmina nie ukarała cię jakeś zasłużył — nie wystawiła imienia twojego pod pręgierz kary surowéj wobec zjednoczonych, a przez to samo kilku członków obrażonych podeptaniem ustaw, zmuszeni byli zaprzestać podzielania prac gminy. — Wiesz obywatelu Kondycki, że mowa tu jest o owéj odezwie zredagowanéj przez ciebie do członków zjednoczonych w departamencie Hérault zamięszkałych — o téj odezwie jednomyślnie prawie odrzuconéj, a którą przecie poważyłeś się w imieniu gminy wysłać!... Jestże to osobista niechęć, prywatna uraza ze strony naszéj? — Niech osądzi Emigracja i razem uzna szczerość pięknych słówek tych, *co nigdy nie śmieli zboczyć z drogi prawości i obowiązku publicznego.*

Przyszła chwila nareszcie gdzie nierozsądne, zapamiętałe, porwanie się wasze na ludzi otoczonych szacunkiem publicznym w Emigracji i kraju; z drugiéj strony *bicie czołem* człowiekowi który nigdy nie spotkał, w licznym naszym zakładzie, żadnéj sympatji, prócz waszéj w szczupłéj nader liczbie ograniczonéj; przejęło nas zgrozą. — Postanowiliśmy zrzucić ciężar, hańbę, że tak powiemy, coście na nas członków gminy, odezwą waszą z dnia 20 kwietnia r. b. włożyli. Nie pokątnie — nie po kawiarniach jak kłamliwym językiem waszego mistrza wyrażacie się, ale na posiedzeniu zwołaném przez jednego z członków, wytoczyła się dyskussja o waszéj odezwie kwietniowéj. Posiedzenie w zwyczajnéj formie rozpoczęte, zerwaném zostało przez ciebie obywatelu *Kondycki*, przez mentora twego obywatela *F. X. Zawadzkiego* i waszego kolportera *J. Możejkę* — wyszło za wami jeszcze kilku, a pozostali wtedy, tę zadecydowali protestacją, która umieszczoną została w numerze 16 *Orła Białego.*

Obywatele *Narkiewicz, Rechlewicz, Bagieński, Biliński,* uczęszczający na posiedzenia gminy, byli ciągłą opozycją, bo nienależący do waszej familijnéj grupy, widzieli bezstronnie działania wasze w jedném wieczném kole o jedną osobę toczące się — widzieli nieszczęście dla Emigracji — zniszczenie niechybne kilkoletniéj jéj pracy, a które wy z wypływu instrukcji wam danéj przez J. B. Ostrowskiego, przedsięwzięliście dokonać — ostrzegali was słowem braterskiém — napróżno. — Zaślepieni nie widzieliście prawdy, nie słuchaliście tych, co ją po tylekroć wam przedstawiali — i cóż nastąpiło? oto że i ci od was usunąć się przymuszeni zostali. — Zostawili was brnących co raz daléj — niosących pasmo rozsterek i zrywających ostatnie podobieństwo utworzenia Komitetu, jak radzili trzéj członkowie do niego już zawezwani.

Rzucamy zasłonę na osobiste zażalenia, o których mówicie, a jakie słusznie przeciwko niektórym z was ma Biliński, i niech pod nią zostanie *plama* którąście się zmazali — nie chcemy zakrwawiać serca braci naszych smutnémi opowiadaniami — zresztą, pióro nasze nie jest przyzwyczajoném do kreślenia podobnych historji.

Rodacy! Smutna konieczność zmusiła nas powiedzieć prawdę niektórym członkom gminy — nie szukaliśmy podobnéj polemiki — dowodem tego protestacja nasza w numerze 16^{m} *Orła Białego* zamieszczona — dowodzi oświadczenie Malinowskiego i Rechlewicza na posiedzeniu gminy, kiedy przedstawiano projekt sławnéj ostatniéj odezwy, a które umieszczoném zostało w jéj przypisku: przewidywali ci obywatele że odezwa ta wywoła niezbędnie naszą odpowiedź — nie słuchali ich słów, niechże siebie teraz oskarżają i przyjmą to cośmy tu powiedzieli, jako następstwo zapamiętałości Sekretarza J. Kondyckiego, F. X. Zawadzkiego redaktora *de facto* i ich wiernego sługi J. Możejki.

Czas wam zresztą powiedzieć obywatele! — że wszystkie odezwy, jakie gmina Montpellier niezmordowanie w obieg Emigracji wysyłała, są to artykuły *Nowéj Polski*, przykryte powagą nieszczęśliwéj gminy Montpellier!... Odmówiliśmy składek, bo nie uważaliśmy za słuszne, aby grosz nasz wdowi poświęcanym był na druk i koszta poczty, wielokrotnych odezw, poczęcie i chrzest w Wersalu odbierających.

Montpellier 8 sierpnia 1842 r.

Pozdrowienie Braterskie,

Leon Rechlewicz.	Narkiewicz Antoni.
Albert Biliński.	Bagieński Józef.
Włodarski.	Malinowski Franciszek.
Skrzycki Jan.	Borski.

PROTESTACJA.

Niedawno i przypadkiem tylko dostałem autografowany świstek, z datą 1° maja i dopiskiem 22° czerwca, a podpisami Ob. Janczewskiego, jako prezydującego, i Felixa Możdżyńskiego, jako sekretarza. Świstek ten wymierzony przeciw obywatelom Lelewelowi i Zwierkowskiemu, Ob. Możdżyński rozesłał po Emigracji w imieniu *Gminy* Polaków w Tours. Co czyniąc, popełnił fałsz najwierutniejszy, przeciw któremu protestować i rzecz całą, dla zbudowania Emigracji wyjaśnić, poczytuję sobie za obowiązek. Gmina Tours, składa się dzisiaj z 60u przeszło osób; ostatnie głosowanie liczyło 54, a przedostatnie 64, kreskujących, a zatém czynnych członków. Na posiedzeniu zaś pierwszego maja, gdzie Ob. Możdżyński odezwę swą podsunął, było tylko 8u obecnych: Dombrowski Florjan, Janczewski, Minckiewicz, Możdżyński sam autor, Nowiński, Pawłoski Józef, Przykalski i Sawicki, obywatele Bakunis i Wysokiński, późniéj dopiero na ulicy spotkani przez Obywatela Możdżyńskiego, przyzwolenie swe oświadczyli mówiąc: «no, to i my się zgadzamy, na to, coście panowie tam uchwalili.» Ten więc świstek, w imieniu tylko 10u, z których połowa czytać i pisać nie umie, i z wyrażeniem ich nazwisk, mógł być ogłoszony, a nie zaś w imieniu gminy. Rozsyłający czuł to dobrze, kiedy ani jednego exemplarza swojéj autografji w Tours nikomu nie ukazał, pokryjomo rozesłał, a rękopism dwom tylko czy trzem czytał, ciesząc się bardzo, że mu tak gładko napisać udało się, i mówiąc że w swojém tylko imieniu rozeszle. Niechaj teraz Emigracja sądzi o moralności postępku Ob. Możdżyńskiego.

Tours 12 wrzesnia 1842 r.

Felix Łubieński.

Do rozdwojeń jakie koterja *Nowéj Polski* rzuciła między gminy *Montpellier, Versailles i Lille*, przybywa teraz jeszcze gmina *Tours;* lecz taż sama nauka, nie mogla jak też same wydać owoce, to jest: *niemoralność;* powyższe czyny tak z Montpellier, jako też świeży z Tours, dość same mowią, aby można było nad niémi robić jakiekolwiek uwagi.

Niedawno dziennik angielski *Times* następującą był umieścił korrespondencją:

« Peterzburg 28 maja (9 *czerwca*) 1842°. — Lat temu trzy « jak Grecko-Unici (to jest ci którzy do kościoła rzymskiego « byli odpadli), na nowo z kościołem Rossijsko-Greckim po« łączeni zostali. Wedle statystyki przez rząd w jednym « z jego organów umieszczonéj, liczba Greko-Unitów w guber« niach wschodnich wynosi do 2,000,000, którzy z dawna da« wien do czysto-rossijskiego należą szczepu. Znaczna ta liczba « osób składała około 1200 kongregacji i posiadała do 2000 » kościołów z 4000 duchownymi, Jest to bez wątpienia jedno « z najważniejszych zdarzeń w dziejach Kościoła-Wschodnio« Rzymskiego, że tak znaczna liczba ludzi, mogła w jednéj « chwili (w przeciągu kilku miesięcy) wrócić na łono macie« rzyńskiego kościoła, od którego lat temu blisko 300 przez

« hierarchją Rzymsko-Katolickiego kościoła oderwaną została. « Osądzono za rzecz właściwą pamięć tego zdarzenia uwiecznić « i J. C. M. rozkazać raczyła, wybicie medalu; na którym z je- « dnéj strony znajduje się popiersie *Zbawcy*, z napisem nad « nim : « Przez *gwałt* w roku 1596 oderwany » a pod nim : « Przez *Miłość* w roku 1839 wrócony. » — Z drugiéj strony « wybity jest krzyż z oblaskiem (Auréole) i napisem : « Try- « umf prawdziwéj i ukochanéj wiary , dnia 25 maja (6 *kwie- « tnia*) 1839 r. » — Dzień, w którym Imperator potwierdził « wyrok Synodu wydany na skutek jednomyślnego żądania Bi- « skupów i całego duchowieństwa unickiego, aby do nierozłą- « czonéj z kościołem Wschodnio-Rossijskim, komunji przypu- « szczeni byli. — Kiedy Greko-Unici w Polsce od rossijskiego « kościoła oderwani, a do rzymskiego wcieleni zostali, Kle- « mens VIII, chcąc to ważne zdarzenie uczcić pamiątką, naka- « zał był wybicie medalu, który z jednéj strony miał jego po- « piersie, z drugiéj wyobrażenie całéj jego osoby na tronie sie- « dzącéj, z klęczącym przed nim wschodnim Rossjaninem , i z « napisem : « Ruthenis Receptis MDXCVI. »

O tym pomniku nowego dla Kościoła Rzymsko-Katolickiego szwanku , byłbym ci może nie donosił, przypuszczając że ci już jest wiadomy, gdyby następująca okoliczność wybornéj temu czynowi nie dodawała okrassy, i zarazem nie była dowodem że Mikołaj nie zapomina o wyświadczonéj mu przez Rzym przeciw Polakom usłużności. — Od Anglika, który przed dwoma dniami z podróży do Włoch wrócił , dowiedziałem się, że w czasie jego w Rzymie pobytu, jakieś Xiąże moskiewskie, którego mi nazwać nie umiał, wręczyło, w charakterze nadzwyczajnego posła moskiewskiego, Papieżowi dwa exemplarze nowo wybitego medalu. — Papież, jako nieodrodny od swych przodków reprezentant znanéj i doznanéj w całym Chrześcijaństwie chciwości rzymskiéj, gdy ujrzał że medale ze szczerego są złota, i dosyć spore , uśmiechnął się, przyjął je, i posłowi moskiewskiemu dał zlecenie, aby Carowi za dar tak szacowny, jak najserdeczniejsze z jego strony złożył podziękowanie.

(*Korrespondencja.*)

—

Niedawno główną rolę grał prorok Towiański. Różni różnie o nim samym piszą, rozmaite mu przeznaczając missje : są co posłannikiem Boga go nazywają, i tytułują go mistrzem nowéj idei i wiary ; inni widzą go wysłannikiem spisków rossijsko-liberalno-polskich ; inni nareszcie upatrują w nim ajenta moskiewskiego absolutyzmu w Carze uosobionego. Takie opinje, które ci są znane, bo je pisma emigracijne nieraz już rozwijały, każdy wyprowadza z nauk, z pogłosek, z życia dotychczasowego proroka, z faktów wreszcie widzialnych. Że zaś każdy wnioskuje i sądzi stósownie do swego widzenia, ztąd tyle sprzecznych zdań o jednym człowieku. Z naszéj strony, nie przyznajemy Towiańskiemu ani jednego z trzech, powyżéj przytoczonych charakterów, chociaż niektóre z jego doktryn, pomagają silnie widokom Cara — bo każdy chcący, aby Polacy mięszali się do spraw narodów, gdzie im gościnność udzielona, koniecznie pomaga Carowi, życzącemu sobie nad wszystko, wydalenia z granic Europy téj wolnéj cząstki, reprezentującéj Naród uciśniony, téj żywéj protestacji gwałtów na nim dokonywanych. Lecz propaganda podobna może być łoiczném następstwem szarlatynizmu proroka — który, w następującém porównaniu, czytelnicy będą mieli wyjaśniony. Towiański musiał czytać historją Mahometa — nie jest niczém więcéj, jak wiernym jego naśladowcą, i istotnie, dotąd trop w trop postępuje; tego samego doświadcza ze swoją nauką; naprzód, jak Mahomet, zamknięty w ciasném kole familijném, obecnie rozprzestrzenia ją po za obrębem tego koła. Slepa wiara — zaufanie bez granic i posłuszeństwo, były podstawy pierwszych działań Mahometa, który także wysłańcem Boga się głosił, o czém aby dokładniéj zwolenników swéj wiary przekonać, udawał że rozmawia z Archaniołem Gabryelem, czy podobno Św Marcinem, w chwilach gdy przychodziły paroxyzma wielkiéj choroby, którą cierpiał. Towiański nie ma żadnéj choroby paroxyzmowéj, ale wiadomo jest, że miewa rozmowy ze świętymi, a nawet z ludźmi od kilku wieków nieżyjącymi, o czém zaręczał Mickiewicz. Mahomet długo badał i poznał naturę Arabów — widać niepospolitą znajomość charakteru polskiego w Towiańskim, jak skłonności ludzkich , umie on w jednéj chwili znaleść słabą stronę swego słuchacza i w nią dzielnie ugodzić. Jak Arabi, tak Polacy, tak w ogólności wszystkie ludy wschodnie, wierzą w przeznaczenie ; niemałą tu ono stanowi podporę nauki Proroka — a silnie wsparło zamysły Mahometa. Jedyną różnicą ich działań jest : że Mahomet środek Arabji Medinę, miasto ojczyste, obrał za główny punkt rozprzestrzeniania swojéj nauki, gdy tym czasem Towiański centrum jéj, o kilkaset mil od Ojczyzny założył — tym czynem łatwo się tłómaczy propaganda francuzów. Jak mahometanizm był złożonym z nauki starego testamentu, owczasowéj pogańskiéj i Chrystusa — tak też i Towianizm ma być treścią Żydowszczyzny, Schizmy i dzisiejszego kościoła katolickiego. Mahomet był mówcą i poetą — Towiańskiemu nie braknie wymowy, poetów sobie dobrał. Arabowie chciwie słuchali każdéj poezji, lubią ją i Polacy. — Całe nieszczęście! Towiański zapóźno się narodził — przed nim oświata wysoko posuniętą została — obecnie, piękne słowa, ni ślepe zaufanie nie pociągną mass, jak je pociągnęły słowa Mahometa, którego nauka od początku siódmego wieku , po dziś dzień istnieje, chociaż bez wewnętrznego życia, tém samém bez żadnéj siły na zewnątrz , czego , nie brakowało jéj w pierwszych wiekach założenia , obecnie , każdy szarlatanizm w chwili jest odkryty. Dzisiejszych społeczeństw działania muszą mieć koniecznie rozumową podstawę. Ludy nie żadnym instyktem, ale rozumem przyszły do poznania praw im należnych, i o nie upominają się głośno. Towiański chce przedewszystkiém : nieograniczonego zaufania, a ztąd posłuszeństwa, broń boże rozumu , nie dziw więc, że zaledwie 45u znalazł stronników, rok ich szukając, w pośród których są kobiety i poeci, a wiadomo od dawnego czasu, *poetis et pictoribus omnia licet.* O Towiańskim tyle wam piszę, przeszedł jak kometa i zniknął. Gdzie jest? czy powróci? kiedy? jakie będą jego przyszłe działania? wszystko głęboka pokrywa tajemnica, może nawet dla samych adeptów.

(*Idem.*)

— Dzienniki Niemieckie doniosły że Mikołaj ma formować 12e tysięcy wojska polskiego. W Paryżu zaś mówią : że *ostatni Naczelny Wodz* i *Prezes Rządu*, zatrudnia się werbunkiem starych wojskowych, aby ich mógł, jako nowy kontygens rzucić pod stopy Cara, i pozyskać dla siebie zatwierdzenie jakiéj nowéj kommendy. Bliżsi powiernicy jenerała głoszą, że on to wszystko robi, stósownie do odebranych poleceń z kraju. Zdaje się że jenerał Rybiński dosyć jest wytrwały w swych złych przedsięwzięciach, gdyż czego nie mógł uczynić w Plocku w 1831 r. przez złożenie broni, chce tego dokonać w 1842.

— Dezertery rossijskie których jak wiadomo znajduje się wielka liczba, zostają w wielkiéj obawie, ponieważ jak się zdaje rząd pruski zamyśla ich wydać wszystkich. Ci ludzie skarżą się o trzy rzeczy; to jest : że źle się z nimi obchodzą podczas ich służby , że są licho płatni i najgorzéj żywieni.

(*Gazeta Lipska.*)

W dniu 5 września r. b. zszedł z tego świata *w Porstmuth* (Anglja) w koszarach polskich *Stanisław Pawlikowski.* Był on rodem, ze wsi Wyszyny Województwa Płockiego. W roku 1821 wszedł do pułku 4go liniowego, w którym odbył kampanją, za bitwę pod Grochowem ozdobiony krzyżem srebrnym wojskowym. W Emigracji służył jako żołnierz w legji cudzoziemskiéj w Hiszpanji , zkąd powróciwszy do Anglji, zmarł tamże z suchot w 41 roku życia swego.

Sprostowanie. W numerze 20m *Orła Białego* w liście Mazziniego , w ustępie drugim , w wierszu szóstym zamiast, C'est l'influence exercée par notre *soin*, *czytaj* C'est l'influence exercée par notre *Socin.* etc.

— Czwarty poszyt *Starożytności Polskich* wyszedł z pod prassy i rozesłanym już został — wyszedł także w Poznaniu *Dodatek do Pamiętników Wybickiego.*

— *Józef Swierczyński* zechce się zgłosić w interesie własnym , do *Alexandra Michalskiego,* mieszkającego w mieście *Huy*, (w Belgji).

W BRUXELLI , W DRUKARNI J.-H. BRIARD.